

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

W miejscowości	rocznica	trzymiesięczna	kwartalna	miesięczna
W Warszawie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckim	36 „	18 „	9 „	8 „
W Włoszech, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Płonna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc. Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) ustasza się nadsyłać franco do Administracji „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rekwizytów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca. Adres Redakcyi i Administracji: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracji Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczędz. 857.484.

# NOWA REFORMA

**Prenumeratę przyjmują:**

zamięsoowa: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracja „Nowej Reformy“ — Główna trafikowa w Rybku. — Agencja J. Hoppa i A. Salomonowej, plac Maryski 2 — Handel St. Karłowicza, Skutnickiego — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karłowicza 18. — Zamięsoowa prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Płonn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W Przemyslu Heszle. — W Jarosławiu L. Strassberg, W Wiedniu pp. Haasenstejn & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazyleji i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmidt, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracja, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnym piśmem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadeślane po 60 h. od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkwulki, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należność należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

**Po pierwszym czytaniu budżetu.**

Kraków, 14 marca.

Po długich, przewlekłych, bezbarwnych obradach ukończyła wczoraj Izba poselska pierwsze czytanie budżetu, który odesłała do komisji budżetowej. Na ostatnim posiedzeniu przemawiał wczoraj, jako mowca generalny „pro“ — Ekskc. hr. Wojciech Dzieduszycki. Było w jego mowie wszystko, tylko nie to, czego w niej szukaliśmy. Wiceprezes Koła polskiego podniósł potrzebę uzdrowienia parlamentu austriackiego zapomoć zmiany regulaminu obrad, i nawoływał prezydenta gabinetu, aby położył kres stosunkom parlamentarnym, doprowadzając państwo do ruiny. Pospieszyl także Ekskc. Dzieduszycki w pomoc prezydentowi gabinetu przeciw atakom Bergera na dynastję i przypomniał, że bez tej dynastji „nie byłoby Austrii, ani Rady państwa, ani posłów“.

Wszystko to mogło pomieścić się w wywodach generalnego mowcy budżetowego. Co najmniej jednak wydać się nam musi, że wiceprezes Koła polskiego nie wystąpił przy tej sposobności z postulatami naszego kraju, a przedewszystkiem za sprawą upaństwowienia kolei północnej. Przecież to kwestya piekacza, poruszająca dzisiaj umysły całego kraju; dla czegożby zatem nie miała znaleźć odbicia tam, gdzie jej właściwe miejsce: przed forum parlamentu? W dyskusji budżetowej powinno się poruszyć ogólne kierunki polityki rządu, a więc i polityki kolejowej nie powinno się pomijać milczeniem. — Wprawdzie na poruszenie tej sprawy znaleźć się jeszcze musi sposobność; nie jest jednak rzeczą właściwą, że pominięto tę sposobność, gdy ona sama się nastroczała.

Powtórnie nie godziło się, naszym zdaniem, przedstawicielowi większości Koła polskiego pomijać milczeniem całego steku rekrynacji, rzuconych nam na głowy przez posta Romanczuka. Były tam zarzuty pod adresem większości konserwatywnej kraju, a były także uogólnienia pod adresem Polaków; ani jednych, ani drugich nie powinien być bez odpowiedzi zostawiać rzecznik Koła polskiego. — Dziwną wprost wydać się musi wobec tego obrona prezydenta Koerbera, która pozostała bez echa ze strony bezpośrednio interesowanej.

A tem bardziej niedobrze się stało, że hr. Dzieduszycki nie reagował na wywody Romanczuka, bo przedstawiciel ruski zabrał wczoraj głos przy faktycznym sprostowaniach i replikował deklarację dra Koerbera. Poseł Romanczuk uczuł widocznie potrzebę oczyszczenia się z zarzutu, jakoby fortywał niemiecką wobec ludów słowiańskich; obrona zwolennika centralizmu była jednak nadzwyczaj marna. Poseł Romanczuk nazwał perfidją odsyłanie Rusinów ze skargami do Sejmu galicyjskiego, gdzie za ledwie 15 maj głośów.

Izba poselska, załatwiła się z budżetem w pierwszym czytaniu; we wtorek odbędzie się najbliższe jej posiedzenie. Wylania się pytanie, czy ugoda z Węgrami będzie tym razem w drodze parlamentarnej załatwiona?

**O posady autonomiczne.**

Jak w innych państwach militarnych, tak i w Austrii, celem zapewnienia armii sprawnego korpusu podoficerów, wydano w r. 1872 ustawę,

moćą której podoficerowie, którzy wysłużyli w wojsku 12 lat służby czynnej, otrzymają tak zwane certyfikaty, zapewniające im nadzwyczajne przywileje przy wstępowaniu do cywilnej służby państwowej. Taki podoficer, tak zwany „certyfikatystą“, na mocy wspomnianej ustawy ma do niektórych posad w służbie państwowej wyłączne prawo, co do innych zaś posad pierwszeństwo przed wszystkimi kandydatami cywilnymi. Ażeby zaś przypadkowo jakakolwiek posada cywilna, zastrzeżona dla podoficerów, nie usunęła się z pod ingerencyi władz wojskowych, ogłoszono w roku 1879 w Dzienniku ustaw państwowych spis tych posad, który uzupełniono w r. 1881.

Ale „l'appetit vient en mangeant“. Oto ministerstwo wojny, rozpatrując znowu sprawę podoficerów, prawdopodobnie z powodu powiększenia kontyngentu rekrutów, przyszło do przekonania, że liczba owych posad nie wystarczy już obecnie dla wzrastających niustannie kadrow podoficerów certyfikatystów, a przyszedłszy do tego przekonania, postanowiło sprawę załatwić „jure caduco“. Ministerstwo zbudowało sobie prosto bardzo wygodny syllogizm: Ponieważ jest w interesie armii, ażeby liczba dłuższych służących podoficerów coraz więcej wznosiła, a ponieważ równocześnie ministerstwo wojny stwierdziło, że dla przeważnej części podoficerów głównym motywem do pozostania w czynnej służbie jest pewność otrzymania cywilnej posady, więc należy certyfikatystom przyznać przywileje do innych jeszcze posad.

Wniosek ten jest zupełnie logiczny pod względem teoretycznym, ale pod względem praktycznym nasuwał pewne trudności. Zadzierżgnął się nagłe węzeł gordyjski. Rozwikłał ten węzeł, czy rozciąć? — zapytał siebie pan minister wojny. I rozciął go.

Oto prezydent ministerstwa wydało do liczby 1170, pod datą Lwów dnia 27 lutego 1903 do obu prezydentów stolic i wszystkich burmistrzów miast w kraju naszym okólnik, w którym na sposób urzędowy przedstawiło skreślony przez nas w powyższych ustępach stan rzeczy. Ponieważ ministerstwo wojny potrzebuje dla certyfikatystów innych jeszcze posad, więc ministerstwo ogłasza w okólniku wspomnianym dosłownie, co następuje:

„C. i k. ministerstwo wojny poruszyło tedy myśl, ażeby także władze autonomiczne przy obsadzaniu posad urzędniczych kancelaryjnych i manipulacyjnych przyznały wystawionym podoficerom pierwszeństwo przed innymi kandydatami i ażeby wszystkie posady służby dorozwój były zastrzeżone dla tych podoficerów. Ponieważ wobec wielkiego znaczenia tej sprawy dla sily zorojnej obowiązkiem (?) jest cywilnej administracji popierać najusilniej pomysły załatwienia tej kwestji, zarządziło c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych przeprowadzenie pertraktacji z władzami autonomicznymi w tym kierunku, ażeby władze te przy obsadzaniu posad urzędniczych kancelaryjnych i manipulacyjnych, jakoteż posad służby dorozwój, przyznawały certyfikatystom w dozwolonym takimże same uprawniającym, jakie przewidziane są w ustawie z dnia 19 kwietnia 1872, przy nadawaniu tego rodzaju posad państwowych, podnosząc przytem, że wzmożenie i rozwój sily zbrojnej leży w interesie ogółu ludności, i że zaopatrywanie wystawionych podoficerów nważać należy jako powszechny obowiązek państwowy.“

Przedewszystkiem zaznaczamy ze względu na zasadniczych, że wzmacnianie sily zbrojnej nie

leży w interesie ludności, która już jęczy pod ciężarem militarystyki, a zaopatrywanie wystawionych podoficerów jest rzeczą administracyi państwowej i nie należy go załatwiać zapomocą „obowiązku patriotycznego“. Zaznaczywszy to mimochodem, przechodzimy do „myśli“, którą poruszyło ministerstwo wojny, a którą chce przeprowadzić ministerstwo spraw wewnętrznych.

A więc administracja wojskowa chce prosto zagarnąć posady przy urzędach autonomicznych dla wystawionych podoficerów i żąda, ażeby władze autonomiczne przyznały pierwszeństwo certyfikatystom przy obsadzaniu takich posad. Ministerstwo spraw wewnętrznych poparło oczywiście to żądanie i za pośrednictwem namiestnictwa zarządziło w tej sprawie przeprowadzenie pertraktacji z urzędami gminnymi.

Skutkiem tego pojawił się wspomniany okólnik namiestnictwa, wytuszczający całą sprawę i kończący się następującą odezwą, pochodzącą od namiestnika:

„Wskutek reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 30 stycznia b. r. upraszam Pana Prezydenta, ażeby zechciał sprawę przyznania certyfikatystom wojskowym takiego uprawnienia co do posad urzędniczych i służby magistratu, przedłożyć Radzie miejskiej i ze względu na wielką doniosłość tej sprawy poprzeć pomyślnie jej załatwienie. O uchwałę Rady miejskiej zechce Pan Prezydent zawiadomić mnie, dołączając odpisy uchwały, jakoteż wykaz posad według dotychczasowego formularza. Ponieważ c. i k. ministerstwo wojny przywiązuje największą wagę do tego, ażeby czas spędzony przez wystawionego podoficera w służbie wojskowej był policzony w swoim czasie przy wyliczeniu emerytury, upraszam o przedstawienie Radzie miejskiej także tej kwestji i nadmieniam, że administracja wojskowa byłaby ewentualnie skłonna złożyć do dotychczasowego funduszu pensyjnego kwoty, jakoby wypadły wskutek polcenia służby wojskowej przy wyliczeniu emerytury. Jako maksymalny wiek dla wstąpienia podoficera do służby cywilnej należałoby ustanowić ukończony 45 rok życia, a to z uwagi, że przez ustanowienie niższego wieku maksymalnego ograniczyłoby się znacznie korzyści (n. b. dla armii. Przep. red.) wypływające z uprawnienia.“

Otóż to, co ministerstwo uważa za „obowiązek“ ze strony władz autonomicznych, my uważamy za naruszenie praw tej autonomii ze strony władzy wojskowej. To stwierdzamy otwarcie i nie wątpimy, że władze autonomiczne i cała ludność oświadczą się za nami. Miasta ponoszą skutkiem tak zwanego „poruczonego zakresu działania“ już i tak ofiary w niektórych wypadkach ponad swoją możność, dalsze więc zwalanie ciężarów na gminy musi wywołać jednomyślny protest.

Autonomia krajowa ma swoje cele i zadania, które z tego rodzaju popieraniem administracyi wojskowej nie mają nic wspólnego, z zasadniczych więc względów Rady miejskie powinny odrzucić żądania ministerstwa wojny w sprawie certyfikatystów. Obok względów zasadniczych przychodzić zwykły oportunizm. A więc przedewszystkiem ofiary finansowe. Dlaczegoż miasto ma nadawać posadę urzędniczą lub służby magistratu podoficerowi wysłużonemu, który liczy 45 lat życia i po kilkunastu latach pójdzie na emeryturę, skoro tę posadę może nadać człowiekowi młodemu poniżej lat 30 liczącemu?

A co ma się stać z całą rzeszą pracowni-

ków cywilnych, którzy przez lata całe zajęci są w magistracie, pracują w pocie czoła, a teraz w razie przyjęcia „oferty“ rządu, mogą do śmierci dyrunować i praktykować bez nadziei awansu i stabilizacyi, ponieważ wystawiony podoficer ma przed wszystkimi pierwszeństwo?

I wobec tego Rada miejska ma uchwalić po myśli p. namiestnika takie żądania administracyi wojskowej! Co więcej, prezydenci i burmistrzowie mają wobec Rad miejskich popierać „pomyślnie“ — jak naprzód presumuje okólnik — załatwienie tej sprawy! Namiestnictwo żąda już nawet wykaz posad autonomicznych dla wystawionych podoficerów.

Rząd poszedł za daleko. Ani na chwilę nie wątpimy, że Rady miejskie nie przyjmą „oferty“ rządowej. Dalsze wyręczanie się autonomi już jest niemożliwe.

**Listy słowiańskie.**

Lublana 12 lutego.

(Zgromadzenie Edinosti. — Stosunki szkolne i towarzyskie w Karyntji. — Upadek towarzystwa konsumcyjnego w Marnerku. — Koncert rosyjski w Lublanie).

W Tryebście ma siedzibę polityczne towarzystwo porobnych Słowian pod nazwą „Edinost“ (Jedność). Obejmuje ono nietylko Słowianców, ale należą do niego i Chorwaci. Od czasu do czasu urządza to stowarzyszenie zebrania i wiecje w różnych miejscowościach Pobrzeża. Ostatnie zgromadzenie odbyło się w niedzielę 8 b. m. w św. Janie. Mówiono o wyborach i walce przeciw żywiłowi wioskowemu, oraz naporowi germańskiemu. Jeden z mowców zaznaczył nieprzejrzyste stanowisko dzisiejszego prezydenta ministrów względem Słowian połudn i, uważając Chorwatów i Słowianów za jeden naród, temi zakończył słowy przemowę swoją:

„Nigdyś nie przewiniłi nie przeciw Austrii; ilekroć nas potrzebowała, spieszyliśmy chętnie. Któż w r. 1848 stał na straży, kiedy w Austrii wszystko się kotłowało?! Gdyby nie Chorwaci, pewnie byłby Austria nie osłała. A jakżeż się postępuje dzisiaj z tymi samymi Chorwatami, którzy ocailili Austrję? Wydani są na pastwę Madziarom, tym Madziarom, którzy w r. 1848 stanęli przeciw austriackiemu rządowi. W nagrodę za to, że Stowianie byli najsiłniejszymi i najtrwałszymi filarami Austrii, ona ich dzisiaj najbardziej uciska i w tyle zostawia za innymi narodami monarchii. Myśmy względem Austrii okazali aż nadto miłosci; więcej miłosci ona od nas żądać nie może. Kiedy Austrija będzie nas kochała, wtedy i my się jej odważymy; nie przedziej i nie później!“

Tak zakończył mowca, a długie i grzmiące oklaski zgromadzonych wtórowały ostatnim jego słowom.

Smutne do Lublany dochodzą wieści z Karyntji. O ujemnych stronach szkolnictwa tamtejszego świadczyć choćby następujące zdarzenie: Dyrektor pewnej więcej-klasowej szkoły zaprosił Radę szkolną miejscową celem uchwalenia zakupu książek dla szkolnego księgozbioru. Prosił o książki niemieckie, ponieważ szkoła jest „niemiecka“. Podczas obrad jeden z członków Rady, kmięć, powiedział: „na cóż dzieciom naszym książek niemieckich, kiedy ich nie rozumieją!“ Wtedy odezwał się drugi: „Zatem kupmy słowiańskie“. Na to odzywa się trzeci: „Jakże nasze dzieci będą czytały książki słowiańskie, kiedy po słowiańsku czytać nie umieją“. Conticure omnes — aż przewodniczący odezwał się z salonową radą: „A więc

nie kupujemy żadnych!“ I wniosek przyjęto. — Inny przykład: W miejscowości Wogrzech jest przeszło 100 dzieci, obowiązanych uczyć sześć do szkoły, ale niema nauczyciela. Dochodzi tylko w tygodniu dwa razy nauczyciel z miasteczka, odległego o dwie godziny drogi. Jak skuteczne musi być to nauczanie, można mieć pojęcie, skoro się zważy i to jeszcze, że nauczyciel ten nie zna języka ojczystego dzieci.

Cóż dziwnego wobec takich stosunków, że liczba Słowianców w Karyntji wciąż maleje, a Niemcy mnożą się wzrostem cyfry renegetów; nic dziwnego, że burze coraz bujniej się zachowują, czego najświetszym dowodem zajęcia w Beljaku (Villach), Żyje tam około 3000 ludności słowiańskiej. Grono niewiast bez różnicy wyznania i polityki, urządza sobie od lat już 12 wtorkowe pogadanki w pewnej gospodzie. Kiedy przed dwoma laty szwinićci niemieccy zmusili to grono do przeniesienia do nowej gospody, dziennik „Kärntner Nachrichten“ otwarcie się ujmował za Słowiankami. Świeżo uczynili junacy wszechniemieccy napad na pokój, w którym zgromadzone towarzystwo słowiańskie rozmawiało swym językiem ojczystym, ale żaden już rozsądny głos niemiecki nie odezwał się w tej sprawie. „Kultura zwoycięsa“ świeciła swój tryumf.

Nawet ze Styryi, gdzie Słowianie najdzielniej się trzymają, dochodzą do „białej“ Lublany nowiny nie wesołe. Przed dwoma laty założono w Marnerku, miasteczku na granicy słowiańsko-niemieckiej, stowarzyszenie konsumcyjne. W pierwszym roku wykazało dochód dość znaczny i nadzieja swiała, że lud słowiański wyzwoli się z przemocy tamtejszych niemieckich handlarzy i przemysłowców. Nagle w ostatniej chwili okazało się, że towarzystwo ma w samej kasie słowiańskiej maruberskiej ponad 100.000 K. długu. Upadek grozi i stowarzyszeniu i kasie. Dla ratowania się widocznie, kasa ściąga obecnie gwałtownie wszystkie pożyczki od wieśniaków, bez względu na ich wysokość i ubezpieczenie. To też głosy poważne zwracają się z prośbą o pomoc do wzajemności słowiańskiej, w pierwszym rzędzie pukają do banku „Slawii“ w Pradze.

W samej Lublanie jedyną nowością dni ostatnich był koncert p. Maryi Iwanownej Gorlenko-Doliny. Rosyjska nadworna śpiewaczka operowa zwała do sali „Narodnego Domu“ takie rzesze lublańskiej publiczności, że sala wypełniona była poza brzegi. Prawda, że koncert był europejski, ale i Lublana pokazała swą wielkomięską estetykę. Oklaskiwano gorąco i szczerze śpiewaczkę rosyjską, ale zdaje nam się, że i polski śpiew czy muzyka zyskałyby należne wawrzyny na południu słowiańskim. Czeska filharmonia gościła już w ziemiach nadadryatyckich, — czas i kolej na polską. J.

**Wyprawa po synowie.**

Corocznie, z nastaniem wiosny, Wilhelmo II staje się nudno i duszno w Poczdamie i Berlinie, czuje więc potrzebę przewietrzenia się po świecie, odwiedzenia równych sobie i nawiązania nowych flirtów politycznych. W tym roku wybiera się najpierw — bo już dnia 2 kwietnia — do Kopenhagi, a następnie do Rzymu.

Podróże Wilhelma mają prawie zawsze obok celu prywatnej rozrywki także cele polityczne. Więc chociaż o tej podróży piszą, że ma ona być tylko aktem grzeczności i przy-

**Z uwag pesymisty.**

(Smutne losy krakowskich wytrycharzy. — Rozkwit rozbój bankowego w Niemczech. — Niemieckie kapitały i polski zapas. — Czego się nauczyć? — Tydzień teatralny w Krakowie. — Konkurs na rozwiązanie łamigłówek.)

Drobny przemysł złodziejski upada w Galicji najoczywiście. Pozostała jedynie tradycya wytrycharzy, włamywaczy i t. p. majstrów, — ich epigoni na krakowskim gruncie składają jedynie dowody dobrych chęci; czyn nie dopisuje zamiarom. Dekadencya nawet na tem polu zapuszcza trujące korzenie. Taki Dukieta, co uniósł się dobrą opinią o kasach „N. Reformy“ — jakimże okazał się niedołęga! Nie tylko marną uniósł zdobyć, ale nawet i tej nie spożył w spokoju. Sąd karny okazał się zbyt hojnym w wynagradzaniu chęci złodziejskich, którym czyn nie dorównała, darząc Dukieta wolnem mieszkaniem i bezpłatnym witem na przeciąg pięciu miesięcy. Odrzasty to zapewne jego kolegów od czynienia poszukiwań tam, gdzie złoto znacznie rzadziej wylać można, niż w Klondyke. Jakżeż zresztą utrzymać się ma ze swojego fachu „drobny wytrycharz“ — kiedy, oprócz jednej policji, wszyscy robią mu na złość? Nawet rzecznik wyjmuje na noc z kasy pieniądze, a sklep z mięsem zostawia na przynętę złodzieja. Wchodzi on też, pełen najlepszych nadziei, ufny w załmożność rzecznika, do sklepu, i oprócz mięsa, i to surowego, nie znajduje złamanego halerza. W dodatku łapią go w chwili równie skrętnych, jak bezowocnych poszukiwań.

Dzisiaj tylko wielkie przedsiębiorstwa po-

placają. W Niemczech, jak zaczęli kraść w bankach, to mury trzęsącają. — Złodziej, co ukradnie kilka milionów, zupełnie inaczej jest przez władze traktowany, niż pospolity włamywacz. Tego łapią, kuja, włoką do kryminalu; tamtemu najpierw pozwalają wsiąść do pociągu kolejowego, potem wyszukać sobie wygodny okręt, kupić kartę, przejechać się do Ameryki, a potem dopiero namysłają się, czyby go nie szukać, nie zwaćbić w ojczyście progi?

Rozbój bankowy w Niemczech przypomniaty mi niemieckie kapitały, a niemieckie kapitały przywoły mi aż pamięć epokowy pomysł „Czasu“ — abyśmy otręśli się z uprzedzeń i otworzyli bramy dla „obcych“ kapitałów. — Dotychczas byli kapitaliści niemiecy na tyle dowiecipi, że fabryki zakładali u siebie, a tylko wysyłali do nas Reisenderów z próbkami. Było im z tem bardzo dobrze, bo przedewszystkiem nie potrzebowali wchodzić w bliższą znajomość z galicyjskim inspektorem podatkowym, tym najgorliwszym opiekunem naszego przemysłu krajowego. Po Wrszeńi zerwała się w kraju burza. Odgrzaaliśmy się Niemcom bojkotem ich towarów, nawet krakowska kongregacya kupiecka zdobyła się na energię i zauważyła, że w tej sprawie cośby trzeba zrobić. Ale że Polak nie zna zażyłości, więc po paru miesiącach dalismy spokój tej manii przesładowczej, godnej tylko kulturowych Niemców, i otworzyliśmy ramiona, a z ramionami kieszonka dla towarów „von Draussen“. Niemcy wprawdzie nie zapomnieli, że Polacy są tem pleniem, które tępić trzeba ogniem i mieczem; nawet cesarz Wilhelm przypomina im, że wobec Polaków Niemiec nie powinien znać stronicznych waśni — tylko Polacy złożyli pychę z serca i płacą dalej trybut fabrykom nie-

mieckim, aby rządowi niemieckiemu nie brakło przypadkiem fundusów na wykupno polskiego szlachcica i chłopca.

Konserwatywny organ krakowski w ekonomicznej miłosci bliźniego postąpił o krok naprzód i powiedział: po co mamy w drobnej monetcie składać Niemcom daninę? Zaprośmy ich do kraju, dajmy im do spółki polski kapitał, pomozmy im stawiać fabryki, budować koleje, zakupować tereny naftowe. Wiemy przecież, że sami nic nie umiemy i zrobić nie potrafimy. Od „obcych“ nauczymy się wreszcie czegoś, zawachamy kultury porządnej, — kraj się rozrusza.

Dziwna rzecz, że tak dużo po tem zetknięciu się z „obcymi“ obienują sobie ci właśnie, co najczęściej, najczęściej i najbliżiej stykają się z obcymi, a oprócz wad, żadnych od nich nie przejęli zalet. Gdyby w kraju połowa została tych pieniędzy, co magnaci nasi przetworznią za granicą, wystarczyłoby to z pewnością na nowe fabryki i kopalnie. A za te przetworzone za granicą pieniądze co nam ci ludzie przywożą za enoty i nauki? Niema o czem mówić! Całe szczęście, że dawno przestało z nich brać wzory, a zaczęto szukać w nich odstrasających przykładów, jak nie robić, aby służyć krajowi i ojczyźnie.

Dla tego rozkilknił mnie projekt krakowskiego organu magnatów galicyjskich, że, wobec wzmożonej potęgi Koła polskiego, zwabił powinniśmy „obce“ kapitały, aby wniosły nam do kraju przemysł i kulturę. Nie uczony, bo się mu starsza brać niczego nauczyć nie pozwoliła, chłop polski wynalazł sobie swoją ekonomię; „nie sprzedać zagony, trzymać się roli, z zarobionymi w Ameryce pieniędzmi wrócić do kraju“. Gdyby nie ta chłopka ekono-

mia, paradowalibyśmy już dawno po tym „obcym“ raj, jaki plantować chce „Czas“ w Galicji.

Cały ubiegły tydzień zeszedł nam na konsumpcyjnych rozmyślaniach. W Krakowie był spokój, prawdziwie wielkopostna martwota. — Stałszycy nie zagarnęli ani jednej nowej posady i oprócz ekonomicznej rady o wpuszczaniu do kraju „obcych“ kapitałów i fabrykantów, nie już głępszego w tym czasie nie pomyśleli. Rada miejska tylko meczyła się przez cały wieczór nad pytaniem, czem odzajmięć się dyrektorowi teatru za to, że daje teatr mniej, niż średniej wartości?

Referent rzeczoznawca, delegat Wydziału krajowego, tak skrytykował cały personal teatralny, że ledwie jedna artystka wyszła z tej łaźni z talentem i „temperamentem“ — a mimo to zadekretował na końcu, że Wydział krajowy powinien dyrekcji teatru wypłacić subwencję. Drugi referent z łona Rady miejskiej dodał jeszcze soli i pieprzu do krytyki swoje go kolegi i doszedł do wniosku, że wprawdzie za obniżenie się repertuaru wyłącznie dyrekcji teatralnej winić nie można, ale już co do ubytku w personalu, to rozgrzeszenia dać jej nie podobna. Rada miejska podkreśliła oba te referaty, dodała wszystkie minusy, i postawiła wobec tego Hamletowską kwestję, czy dzierżawcy teatralnemu, w nagrodę za taki teatr, dać tylko jednorazową premię nadzwyczajną w kwocie czterech tysięcy koron, czy też rozłożyć mu prenieu na dalsze trzy lata i wypłacać ją, w znacznie zwiększonej wysokości, w formie opustu za światło elektryczne?

Jestem w tem szczęśliwym położeniu, że, wobec dwóch opinii dwóch rzeczoznawców mięszanej komisji krajowo-miejskiej, — nie po-

trzebuję, w tej chwili i na tem miejscu, żadnego mieć zdania o artystycznej jakości sceny krakowskiej. Wolno mi schować sobie swoją opinię na prywatny użytek, — i korzystam też „niniejszem“ z tego przywileju. Wystarczają mi dwie opinie dwóch referentów tak, jak gdybym był radcą miejskim i „mydlarzem“ wobec majestatu sztuki. Jako taki jednak, nie mogę znowu pojąć jednej kwestji, na której rozwiązanie godziłoby się rozpisac konkurs. — Jeżeli rozpisuje się konkursy na firanki i klamry do paska, dla czegożby nie można rozpisac konkursu na rozwiązanie następującej łamigłówki:

„Po co i na co wogóle rozpisuje krakowska Rada miejska konkurs na dzierżawę teatru; po co i na co określa w tym kontrakcie, co dzierżawca ponosić ma za ciężary, — jeżeli ta sama Rada miejska bądź częściowo, bądź w zupełności, zwalniać musi później od dotrzymywania tych warunków dzierżawcę teatralnego nawet wtedy, gdy:

- a) sprawdzoną jest rzeczą, że dzierżawca nie przynosi mu strat materyalnych;
- b) gdy rzeczoznawcy, do tego powołani, zgadzają się w opinii, że teatr, pod względem personalu, gorszym jest, niż był przedtem, a dotychczas za ledwie średniej mary wymagał artystycznych?

Rozwiązanie tej łamigłówki uprosiłoby może dalszą dyskusję krakowskiej Radzie miejskiej w sprawie teatralnej i byłoby opłaconą wprawdzie, lecz ceną wskazówką, na przyszłość, jak sobie Rada postąpić ma, gdy znajdzie się w konieczności zawierania nowego kontraktu o dzierżawę teatralną.

M. K.

jażni wobec sełżwego monarchy duńskiego, który dnia 8 kwietnia kończy 85 rok życia, a więc niejako wizyta gratulacyjna, to jednak i znaczenia politycznego odmawia jej nie można. Wilhelm II potrzebuje przyjaciół, przede wszystkim ubiega się o względy sąsiada wschodniego, a przecież król duński jest jego dziedzicem. — Podobno zaś zamierza Wilhelm II podczas tej wizyty inną jeszcze ująć sprawę. Jedną z najniewygodniejszych dla dynastii Hohenzollernów kwestyj wewnętrzno-niemieckich jest zawsze jeszcze jej zatarg z dawniejszą hanowerską rodziną królewską, której szefem jest dziś znany książę Kumberland. Zabrano jej Hanower, a obecnie usiłuje rząd pruski wydrzeć jej na zawsze także odziedziczone po drugiej linii Welfów Księstwo Brunświckie. Lecz Niemcy chętnie udają „szlachetnych“, zwłaszcza gdy na tem zarobić mogą, więc i w tym wypadku chętnieby załatwili spór ten w „szlachecki“ sposób.

Na dworze berlińskim powstał tedy projekt ożenienia pruskiego następcy tronu z nadobną córką księcia kumberlandzkiego. — W Berlinie sądzą podobno, że uzyskana dla córki godność cesarzowej niemieckiej stanowić powinna dla Kumberlandzkiego dostateczny ekwiwalent za pozabawienie go tronu brunświckiego. W ten sposób przecież wynagrodzono książętom holendersko-angustenburgskim zabór ziemieckiego ich Holsztynu. — Ponieważ zaś król duński jest także teściem księcia kumberlandzkiego, więc pośrednictwem jego w tej sprawie bardzoby się mogło Niemcom przydać.

Na razie atoli księżę kumberlandzki sam pokrzyżował te zamiary. Bawił on wraz z całą rodziną w Kopenhadze, lecz na wieść, że Wilhelm II napewno przybędzie dnia 2 kwietnia, postanowił już w najbliższym poniedziałku opuścić stolicę Danii i w ten sposób uniknąć spotkania z władcą Niemiec. — Wnosiłoby z tego można, że plan, powzięty w Berlinie, nie jest mu sympatyczny.

Duznana w tym wypadku rektura nie byłaby pierwszą w życiu Wilhelma II.

### Z zaboru pruskiego.

(Niepolskie stanowisko „Katolika“ — Nowy projekt antipolski. — Tow. Czytelników ludowych.)

Nadzieja, że ostatecznie powiecie się pojednać oba zwalczające się wzajemnie obozy polskie na Górnym Śląsku, zawiodła. „Katolik“ bytomski zajął bowiem stanowisko, które wręcz wyklucza zgodę, a nawet jakiegokolwiek kompromisowe porozumienie. Mimo doznanego ze strony centrum kopnięcia, stanął otwarcie po jego stronie, popiera wszystkie kandydatury centrowe, a zapowiada stanowczą walkę przeciwko kandydatom narodowym. Motywuje zaś to stanowisko swoje tem, że Koła polskie nie uważa za dobrą i właściwą reprezentację polskiego ludu śląskiego. Kolo — pisze — jest za słabe liczebnie, ażeby mogło dla ludu tego wywalczyć jakiegokolwiek korzyści materialne, a te korzyści posiadają dla Górnoszlązaków większe znaczenie, niż wszelkie zdobycze narodowe.

Po tem rozumowaniu nie można już uważać „Katolika“, oraz jego filialnych gazet za pisma polskie, lecz za po polsku drukowane pisma centrowe. Swoją drogą walka przez to bardzo uproszczoną została, gdyż lud ma teraz do wyboru tylko kandydatów narodowych i — centrowych.

Rząd pruski wystąpił w Sejmie z nowym projektem antipolskim, który ma usunąć niepożądane skutki działalności komisji kolonizacyjnej w autonomii prowincjonalno-powiatowej dzielnic polskich. Organami tej autonomii są Sejm prowincjonalny i sejmiki powiatowe — które porównać można z galicyjskimi radami powiatowymi. Do tych ostatnich należą jako członkowie samodzielni właściciele położonych w powiecie dóbr rycerskich. Ponieważ zaś w ostatnich latach komisja kolonizacyjna wykupiła znacznie więcej dóbr niemieckich niż polskich, przeto w niektórych powiatach polscy członkowie sejmików powiatowych stano-

wią w nich znów większość; tak samo zaś wyrosły ich szanse przy wyborze posłów do Sejmu prowincjonalnego z kurji dóbr rycerskich.

W celu więc usunięcia przewagi Polaków w tych powiatach, żąda teraz rząd polski, ażeby w razie zakupu dóbr rycerskich przez rząd, przelano przywiązane do nich prawa uczestnictwa w sejmikach powiatowych i prawo wyborcze do Sejmu prowincjonalnego na rząd, który wykonywać je będzie przez swoich funkcyjnarystów, względnie dzierżawców. Liczba takich „głosów rządowych“ na sejmikach nie ma jednakże przewyższać czwartej części wszystkich głosów. Niestety i ta czwarta część wystarczy już, ażeby żywił polski w tych ciałach autonomicznych pozabawie większości. Projekt rządowy nie zgadza się wprawdzie z konstytucją pruską, lecz z tem nie liczy się ani rząd, ani większość Sejmu pruskiego, gdy chodzi o Polaków.

W Poznaniu odbyło się przedwczoraj walne zebranie „Towarzystwa Czytelników ludowych“, na którym dowiedziano się, że pożyteczna ta instytucja rozrzuciła znów w roku ubiegłym między ludem 20.000 książek polskich.

### W sprawie lekarzy szkolnych.

Instytucja lekarzy szkolnych, istniejąca już w Anglii, Niemczech i we Francji, może i u nas wejść wkrótce w życie, gdyż sekcja szkolna Rady miasta Krakowa wybrała przed paru dniami komisję dla przygotowania szczegółowych wniosków. Wobec aktualności sprawy pozwolił sobie zatem podać kilka uwag, dla których, sądząc, Szanowna Redakcyja nie poskąpi miejsca w swoim piśmie.

Jako specjaliste, chodzi mi przede wszystkim o oczy i wzrok uczniów. Pomijam już choroby zaraźliwe, jak n. p. bardzo częste u nas zapalenie gałki, któremu jeden chory uczeń zaraz może całą klasę, i przechodzi do innej kwestyj. Powstanie krótkiego wzroku i coraz większy jego rozwój, w miarę zwiększających się z latami wymagań, jakie oczom stawia nauka, jest tak pewnym i dowiedzionym przez liczne badania, że istnieje w okulistyce osobna nazwa „miopii szkolnej“ na oznaczenie krótkiego wzroku, wytworzonego się pod wpływem nauki podczas całego okresu szkolnego, tem więcej, gdy nauka ta odbywa się wśród niekorzystnych warunków higienicznych. Szkoła dalszająca jest po prostu fabryką krótkowidzów. Znacomity higienista niemiecki, Cohn, poświęcił hygienie wzroku lata cała badań nadzwyczaj ścisłych, których wynikiem jest obszerna statystyka miopii szkolnej. Przytoczę tu tylko w krótkości kilka cyfr. Im szkoła wyższa, tem większa liczba krótkowidzów między uczniami. W szkołach wiejskich znałazł Cohn 1-4% miopów, w szkołach elementarnych po miastach 6-7%, w gimnazjach 26-29%, a między słuchaczami uniwersytetów 59%. Dalej, w szkole tegosamego typu wzrosła liczba uczniów krótkowidzących od klasy do klasy w następującym stosunku: 15-5%, 18-2%, 23-7%, 31%, 41-3%, 55-8%. Na podstawie tych danych można wysnuć wniosek, że w czasie studyów szkolnych pewna, i to znaczna część dzieci o wzroku prawidłowym, staje się krótkowidzami; z drugiej strony, że u dzieci już krótkowidzących w I klasie, miopia ich rośnie szybko, dochodząc do wysokich stopni z chwilą ukończenia szkół.

Jeżeli lekarze szkolni mają odpowiedzieć celowi, potrzeba, aby byli obeznani należycie z higieną szkolną, gimnastyką, zwłaszcza zdrowotną i leczniczą, chorobami dziecięcymi; ale to wszystko nie wystarczy. Ze względu na potrzebę kierowania zarządzeniami, chroniącymi od miopii i konieczności peryodycznego badania wzroku uczniów, co nie jest rzeczą łatwą, lecz wymaga doświadczenia i dokładnej znajomości okulistyki, zachodzi pewna trudność. Nie sposób zająć od każdego lekarza, aby był okulista; na odwrót lekarz, poświęcający się okulistyce, nie będzie posiadał innych, potrzebnych mu, jako lekarzowi szkolnemu, wiadomości praktycznych, zostających poza sferą jego specjalności. Trudność tę dająby się ominąć w ten sposób, żeby przynajmniej w miastach, gdzie są okuliści, badanie wzroku uczniów z rządu powierzane było tym

okulistom, między których poszczególne szkoły mogłyby rozdzielić. Także utworzenie posady okulisty miejskiego, wielce w tym względzie byłoby pomocnym i pożądanym, albowiem obowiązkiem jego byłby nadzór nad wzrokiem niezmiernie szkół miejskich.

Dr Adam Langie.

### Dzieci a moda.

Ten świat małych i miłych istot, nie jest tak właśnie szczęśliwym, jak się to nam, starszym, wydaje. Dowiedziano już, że dzieci przeżywają nieraz chwile pełne bólu i smętku, iż mają one już wiele z tych uczuć, które i starzy często z trudnością znoszą.

Dzieci mają swoje troski, trwogi, sympaty i antypaty, marzenia i cele. To lub owo zraza albo zachęca dzieci, jedno lub drugie hartuje wola, albo uszlachetnia charakter. Jedną wszakże ważną kwestyją w życiu dzieci, a zwłaszcza dziewczynki, jest moda.

Nie uwierzać ci, co nie zajmowali się psychologią dziecka, ile wpływ wywiera na szczęście lub zmartwienie, dobroć lub złość, lenistwo lub pracowitość dzieci — moda, owa władczyńca serc i dusz matek, ciotek, nauczycielek i nianie. A jednak na tle ubrań kształtuje się najpierwsza dzielenie ludzi na dobrych lub złych, kochanych lub niekochanych. Ubranie sortuje świat na części, suknie zbliżają jednych, odpychają drugich.

Małej dziewczynce mówi się, że jeśli będzie grzebna, dostanie nową i śliczną sukienkę. A więc jedno z najpierwszych wrażeń nagrody lub kary ruszają się w posłaniu ładniejszej lub gorszej sukienki.

Tamto dziecko nie caca, fe, brzydki, popatrz jak ubrane, jakie ma nietalne sukienki.

I pierwsza lekcyja pogardy ubóstwa, rzucana w młode serce, już zaczyna kiełkować. W parę lat potem dziewczynka starsza wytydzi się przywitać z biedną koleżanką ze szkoły, nie chce się przyznać do znajomości z córką szawacki lub szewca.

Popatrz, jak mama cię ślicznie ubrała — powiadają kilkunielniej dziewczynce — ładna z twoich znajomych tak piękną kostyumem nie ma. Będą ci zazdrości! Najmłodniejszy kapelusiak, sukienka szyk, co się zowie!

I dziewczątko podziwia siebie w lustrze, wychodzi na ulicę w tem przekonaniu, że wszyscy będą na nią zwracał uwagę, w oku przechodniaka szuka zdaje się wyrazu podziwu.

Na takich podwalinach kształtować się ma serce kobiety, serce, które powinno ukochać wszystkie stany i waraty, zjednoczyć niższych i wyższych opieść w bratnie kolo blizszych i dalszych.

Nie dziw, gdy potem życie przynosi inne rysy charakterów kobiecych i zamiast wielkich dusz obywatelskich, daje lalki bez dusza, piękne tylko formą, a nie zasługą czynu.

Nie można odmówić matkom tej przyjemności, aby nie ulegały swoich pociech w piękne sukienki. Owszem, estetyka powinna otaczać dziecię w każdej nawet drobności, ale przy wyrobieniu poczucia piękna należy zachować pedagogiczną ostrożność i nie bawić się dzieckiem, ale uczyć się, jak z tą młodą istotą, należy się obchodzić, bo wrazenia piąskie w pamięci znaki i serce pol się niemi.

Nie należy przypisując dzieci do kosztownych ubrań, bo to budzi później pragnienia nienasycone, rodzi marnotrawstwo i stwarza pychę, matkę wszelkiego zła.

Aksamity, plusze, jedwabie, gipury, pióra drogie: czyż to dla dzieci odpowiednie? Wyglądają one nieraz jak papugi w tych pstrych kolorach, a że u nas, skromnik nasze zawsze milsze, niż sztucznie hodowane paputki, to i nam nieraz więcej się podoba dziewczątka skromnie ubrane od owych strojnych lalek, na których zdaje się rodzice chcą piisać cyfry, ile mają pieniędzy dziś, ile mieć będą kiedyś.

Moda dla dzieci polskich powinna być jedna i stała. Motywa swojskie, ubrania o ile się da zbliżone do ubrań ludowych. Guńka góralska, sukmana krakowska, kierzawa wyszywana: czy to nie piękniejsze stroki od ubrań aksamitnych lub drogich ankiennych, które kująją rodzice dla chłopców w wiedeńskich magazynach?

A nasze gorsety, krasne spodniczki, koraliki pię-

kne, wyszywania na tle ubrań bucliskich lub podobnych: czy to dla dziewcząt nie ładniejsze od owych endacznych ubrań, w których wszystko jest modne, ale nie ma na swojskiego? Jeśli starci, holdując modzie, zarzucili wiele ze swojskich motyów, niechże chociaż dzieci w pierwszych latach poznają ten strój nasz piękny i niech czują się bliższymi sobie, niech przez stroje nie widzą różnic stanowych.

Nie mogą — mówią niektórzy — z mego dziecka robić pajaca, albo endaka, aby się za nim wszyscy oglądali, gdy go ubiorę w klerozę, której w mieście nie noszą.

Na to odpowiam: — Gdyby wszyscy sprawić zaczęli dla dzieci ubrania swojskie, ludowe, narodowe, nie oglądano by się za nimi, jak na maskaradzie. Ale właśnie dla tego nie chcą elegancjki manussie ubierać swoich dzieci swojsko, bo nie mogą tu sadzić się na parade, bo gdzieby tu pomieścić pióra strusie, gipury drogie, aksamity śliczne?

Wobec strojów jednych dzieci, jakże wiele cierpią te, które jeszcze nie umieją sobie wytoczyć, czem właściwie jest strój, iż żadnej on wartości człowiekowi nie dodaje, lecz czują to gorzko i zanedo dobrze, iż ubranie odpycha ich, odręca i wzgardę sprawdza.

Nie raz pierwszy cieni zazdrości wpija się w młode serca na widok strojnych dzieci, gdy one są białe, zniechęcone i głośnie.

Między dziećmi, na samym wstępie do życia, tworzy się już granice społeczne i towarzyskie. Za nią idzie co raz głębszy i szerszy rozdział. Bogaci i biedni ciągle się widzą, znają swe nazwiska, ale rzadko kiedy splecie ich miłość bratnia.

Ileż to razy zdarzyło się, iż chęć posiadania strojów zawiodła dziewczac na takie drogi, na których już nie ma uczuć...

Ileż razy zdarzyło się, iż chęć posiadania strojów zawiodła dziewczac na takie drogi, na których już nie ma uczuć... Nie mniej moły i strojów dla dzieci, a więcej troski o dobre wychowanie od lat najwcześniejszych: oto, co powinno być skrzydłem opiekunów przedzi smutkom tych lat, w których wszyscy jeszcze są równi, są braćmi, są szczęśliwi, bo są dziećmi. A wiek to w słońcu złocony!

Jadwiga z Z. S.

### Kronika.

Kraków, 14 marca.

**Bezprzedmiotowe ataki.** Gdyby się ktoś wysilił na zgromadzenie na przedce całego steku — przepaszamy za wyrażenie — głupstw, nietaktów, przekręceń faktów, lekkomyślności i t. p. — nie zdołałoby tego uczynić tak szybko i tak dokładnie, jak to uczyniły dwa bliźnie, antisemickie dzienniki, jeden w Krakowie, drugi we Lwowie, w sprawie pomnika Kościuszki. Oba te pisma — to jedno na częściowe ich usprawiedliwienie przytoczyć trzeba — opierały się na fałszywej, pierwotnej informacyi „Czasu“ — który, podnosząc ofiarność p. Lazarusa, zanawżył, jakoby komitet budowy pomnika nie był w stanie pokryć pierwszych odlewów pomnika, co jest notoryczną nieprawdą. Ale redakcyje tych pism — a mamy tutaj na myśli krakowski „Głos Narodu“ i lwowski „Przedświt“ — obowiązane były pamiętać, że komitet budowy pomnika ogłaszał publicznie swoje sprawozdania, a zwłaszcza po ostatnim odlewie binstu Kościuszki obwiesił „urbi et orbi“ w jakim stanie jest budowa pomnika i jaki jest stosunek komitetu do fabryki Dederzeńskiego.

Obecnie więc komitet, względnie wydział Kościuszkowski, jest w tem mitem położeniu, że nie potrzebuje się bronić — jak to przypuszczają „Głos Narodu“ — już choćby dlatego, że nie uczynił nic, coby mogło być przedmiotem poważnego przeciwne zarzutu. Odat budowę pomnika fabryce Dederzeńskiej, bo z obdających się o to prawowi krajowych, była jedyną, która już większa pomniki spławowe odlewała (Lilla Weneda na plantacyach krakowskich), i wobec fabryki tej spełnił wydział te zobowiązania, jakie kontraktem były objęte. Dalszych świadczeń poskąpił wydział fabrycy, bo do tego nie czuł się powołanym.

Najwidoczniej i p. dyrektora Lazarusa fałszywie

w tym względzie poinformowano, gdyż zdaje się on być przekonany, że brak funduszów komitetu był powodem zastój w odlewach, co przecież nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy.

Wszystkie rozsądne dzienniki krajowe przyjęły z uznaniem patryotyczną ofertę p. Lazarusa — tylko jeden „Przedświt“ rzucił się na ofiarodawcę za to, że okazał gotowość wzniesienia pomnika Kościuszki swoim kosztem, i na komitet budowy — nie wiedział już za co, bo komitet nie miał możliwości dać odpowiedzi na ofertę p. Lazarusa wprawy, zanim ją we właściwej formie otrzymał.

A już do szcytu nietaktu doszła w gwałtownym skoku „Solidacyja Maryjańska“, która ogłasza hałaśliwą „odezwę do narodu“ w sprawie pomnika, zaczynając się od słów: „Pomnik Kościuszki ma być drogą ratowania od licytacyi (!) ofiarowany miastu przez p. Lazarusa“.

Nikt tymczasem pomnika na licytację na wystawia, a więc nie mogło być także zamiarem p. Lazarusa bronić pomnik przed niebezpieczeństwem, które mu nie zagrażało i nie zagraża.

Oprócz „Przedświtu“ żaden dziennik lwowski nie powtórzył zarówno nierozumnej, jak nietaktownej odezwy Solidarski Maryjańskich, wzywających do „wykupienia“ (!) pomnika, którego nie sprzedał i nie wystawiał na licytację, ani uczynić tego nie zamierzał.

W poniedziałek odbędzie się posiedzenie wydziału Towarzystwa Kościuski, które zajmie się całą sprawą i opinię swoją poda w właściwej formie do wiadomości ogółu.

**Na gimnazjum polskie w Cieszynie** w Administracyi „Nowej Reformy“ złożyli: A. T. z Buchni 4 kor., M. Nieć z Muszyny zebrane w kasynie 5 koron. Razem dotąd 2020 koron 82 hal. i 10 fenigów.

**Na czasie.** Wiosna nadchodzi, a wraz ze świeżymi pączkami kasztanów zjawiają się na plantacych gromadki dzieci różnego wieku, bosych, odzianych w łachmany, z wyciągniętymi ku przechodniom rękami — mali żebracy. Ten i ów przechodził sięgnie ręką do kieszeni, da dziecku grosz i odszede z pewnem uczuciem zadowolonia, że spełnił czyn miłosierdzia. Ale się myli, tym groszem wyraża dziecku, a pośrednio i społeczeństwu ciężką krywdę. Wygląda to na paradoks, podajmy więc ilustracyę świętą, a wierną rzeczywistości. Dwie panie idą plantami, spotykają chłopczyka, lat, jak się pokazuje, dwunastu, proszącego o jałmużnę. Te panie należą do sekcji opieki nad ubogą dziatwą w „Czterni dla kobiet“, biorą więc malca, któremu sprytnie z oczu natrzy, na egzamin.

— Dlaczego żebrasz? Jak się zowieś? Gdzie rodzice? itd.

Naturalnie, jak zwykle, ojca niema, matka leży chora, — w łbie zimno, jeść niema co; mieszkają w Zakrzówku; on sam do szkoły nie chodził, czytać ani pisać nie umie, jednego co tylko dotąd nauczone: żebrać.

Panie rzec sprawdzają: bleda w domu naturalnie jest, ale matka nie chora, owszem młoda i zdrowa kobieta, niby pracza, a właściwie też żebrza; oprócz chłopczyka jest w domu 4-letnia dziewczynka i jeszcze dwoje młodszych. Posyła chłopca do szkoły nie ma za co, snąc przymas szkoły istnieje tylko na papierze. Panie postanawiają zająć się losom obojga starszych dzieci, chcą je umieścić w Krakowie, chłopca posyłać do szkoły; matka zrazu niby się zgadza. Lulają się miłosierdnie, miejsce po uślnych staraniach się znajdują, wszyscy jest na dobrej drodze.

Tymczasem krewi matka; ona woli, aby dziecko żebrało, bo w ten sposób przynieście cokolwiek do domu. I dziecko zostaje nadal przyszłym kandydatem do Winiśca. Oto ilustracya do ulicznego miłosierdzia. To nie wój ajtek, to raczej reguła, bo takich faktów tysiące.

**Wieczorek Szewcenki**, który w 42 rocznicę zgonu wielkiego poety rosyjskiego urządzają Towarzystwa „Czytelni Proświty“ i „Ukraińska Hromada“ w Krakowie, odbędzie się we wtorek d. 17 b. m. o godz. 7<sup>1/2</sup> w sali Teatru ludowego przy ulicy Krakowskiej. W program wchodzi prolog J. Marceńskiego, śpiewy chóralne utworów Sycyjskiego, Ludkiewicza, Zawrowskiego i Łysenki, deklamacya, śpiew (solo basowy) piosenki Łysenki.

**Krakowskie Towarzystwo techniczne** odbędzie posiedzenie dnia 16 b. m. o godz. 7 wieczor-

### Wasiłi Kenczew.

## Zakłete skarby.

Przełożyła z bułgarskiego Józefa z Zagórowskich Ancowa.

(Pokończenie).

Noc robiła się coraz ciemniejsza. Czarne chmury się zbierały. Wiatr silny powstał. Od czasu do czasu dawały się słyszeć głucho grzmoty, a błyskawice, przecinając wężykowato powietrze, oświecały okoliczne pola i lasy.

— Już czas — zawołał Goran. — Zbierajcie się.

Wszyscy wstali, wzięli torby swoje, kilofy i rydle.

— Teraz — rzekł Goran — wdrapiemy się na wierzchołek góry i rozejrzemy się naokoło. Patrzcie uważnie. N ech nikt ani słowa nie piśnie; bądźcie jak niemowy. Jeżeli się pokaze jakiegokolwiek ogień, wielki lub maleńki, nie mówiac, wszyscy tam pobiegniemy. Następnie wiecie, co mamy robić. A bez strachu. Bądźcie mężnymi! Wszyscy razem. Trzymajcie się ostro. Czy pies wyleci naprzeciw was, czy wąż, czy zwierz jaki, czy człowiek, czy sam czar nawet, to wszystko jedno. Chwytajcie za uszy i nie bójcie się! Naprzód więc!

Weszli na wierzchołek i patrzyli na wszystkie strony. Nic nie widali. Tylko wiatr wije strasznie. Korony drzew chyła się aż do ziemi. Wiatr buczy, a podarty kaftan Wełka rwie się w kawałki. Wiatr przez niego swobodnie przenika, tylko poszarpane brzoży podrywa się w górę. Nasi poszukiwawcy patrzają i nie widzą. Stoją jak przyciuci. I ciężko i przykro im w duszy. Zabójcze milczenie. Minęło pół godziny, niema nic. Nino Pustynia tapnął nogą ze złości. Wełko plunął, otworzył usta, aby nawymyślać wiatrowi, przypomniał sobie jednak, że trzeba milczeć, więc przygrzyził usta i zamknął. I znnowu minęło pół godziny — i

znnowu nic nie widali. Nino zaczął rozpaczać, lecz widząc przy świetle błyskawicy spokojną twarz Gorana, uspokoił się.

Wetkowi wydało się, jakby płomyk błysnął z jednej strony. Zadrżał ze strachu i radości. Tracił Gorana i pokazał mu palcem. Goran nie nie spostrzegł. I pozostali dwaj również nic nie widzieli. W końcu i Wełko nic nie widział. Złudzenie, straszne złudzenie! Czas mija, wiatr wije, towarzysze stoją.

Gdzieś daleko w dolinie zabłysło. Goran to spostrzegł, zobaczył i Pejo. Ot ogień, ot płomień. Wiatr go rozwiewa; widzą go wszyscy. Goran wstrzymuje ich rękami, aby czekali. Trzeba sobie dobrze zdać sprawę z miejsca, a wtedy ruszać. Przygasał ogień i znów zabłysnął. Niema żadnej wątpliwości. Płomień. Goran skierował swój orli wzrok wprost na płomień. Zabłysło; rozpoznał miejsce: to tam. Dał znak towarzyszom, aby biegli za nim. Nasunął kołpak na uszy, aby mu go wiatr nie porwał i puścił się ku płomieniowi. Inni za nim, jak kurcząca za kwoczką.

Goran był dobrej tuszy, a chociaż przeszedł już pięćdziesiątkę, nie znał, co to zmęczenie. Goran biegnie, ślizgając się po trawie, jak jaszczurka przemyka się pomiędzy zaroślami, jak wiewiórka skacze przez ciernie. Pędzi jak strzala.

Nino Pustynia biegnie żwawiej, jak hart, nie zwracając uwagi na nic. Niepojęta radość pcha go naprzód, zdaje mu się, że fruwa, że jest lekki jak pióro. Pejow; migają przed oczami już teraz czarne bawoty i wóz okuty. Och, jak on marzy zawsze o czarnych, wielkich bawołach z wyciętymi rogami! Ale gdzie na to pieniądże? Dotąd nie miał pieniędzy. A teraz?... Jeszcze chwilka, a kocioł z dukatami będzie przed nim.

Wełko, zagubiwszy jeden z kierpcy, biegnie naprzód z bosą nogą. Od ostów i bodiaków poranił sobie nogę. Krew cieknie, ale on tego nawet nie czuje!.. Pędzi, co sił starczy.

Co za ciemność, choć okło wykoli! Tylko oślepiające błyskawice oświeślały od czasu do cza-

su drogę. I wtedy można było widzieć czterech towarzyszy, mknących przez burzany, jak duchy.

Wełko zaczął drugim kierpciem o krzak i padł jak podcięte drzewo. Nie krzyknąłszy nawet „och“, zerwał się, chwycił za czapkę i jak wicher pomknął za towarzyszami.

Zbliżają się do celu. Jest to winnica popa Stanoja. Tu zabłysnął ogień. Na górnej stronie winnicy zatrzymał się Goran, zatrzymali się i inni. Goran, położywszy się, petzał po ziemi, brzegiem winnicy; towarzysze tosamozrobili.

Jasna błyskawica oświeciła na mgnienie oka przestrzeż. Nino, jak sarna, przemykał się między latofołami winogrodu. Spostrzegł on głowę i długie uszy. — Chwyć za uszy z całej siły i ciągnij. Coś wierzący, coś skacze. Nino jakby oślepił. Wełko poczuł, że go coś trzępnęło po szyi. Chwyta coś, jakby ogon i coś, jakby ogon, ma w rękach. Oparł się i ciągnie. Goran wpatrzył się. Coś porusza się między winogrodem, coś się podnosi. Pejo przestraszony, podnosi kilof, aby go uderzyć. Goran wstrzymuje go ręką, pochyła się, maca... Coś, jakby broda. Chwyta więc za brodę i ciągnie. Słychać krzyk: „Och, och, och!“ To głos ludzki. Ale to nic... Goran ciągnie. Pejo stoi z podniesionym kilofem.

Wszyscy drgnęli.

— Boże, Boże, ratunku, ogień, siarka, piorun! że biesy! Stano, Stano, przekle... Straszna błyskawica rozdarła ciemne chmury. Oślepiając... Towarzysze zadrżeli. Skamienieli. Nastąpił straszny grzmot. Ziemia zatrząsa się. Nino puścił uszy i w nogi. Grzmot się powtórzył, Wełko uciekł. Piorun huknął po raz trzeci z taką siłą, że Goran cały zadrżał. Iskry zabłysły mu przed oczyma, puścił brodę, nagłe stracił świadomość samego siebie, błysnął mu długi wąż ognisty przed oczami. Nie wytrzymał, przegnął się i uciekł, a Pejo za nim.

Wszystko to stało się w mgniejszym oka.

Specjalny skład Tryesteńskiej fabryki Kraków, Szewska 1.

LINOLEUM do wykładania lokali, Dywany, Chodniki, Dywaniki przed umywalnie

CERATA do objania mebli, Serwety na stoły (Tischläufer) fartuszki damskie i dla dzieci, Prześcieradła gumowe.

Specjalny skład Tryesteńskiej fabryki Kraków, Szewska 1.

Wiedeń, Budapeszt, Praga, Berno, Lwów, Mor. Ostrawa.

rem. Porządek posiedzenia: Odczyt pisma dyr. Jana Rottera: „Sprawa cukrowa i konwenyacja braku”. Wniosek członków. Po posiedzeniu zabrano towarzyszenie na miasto.

„Podwawianie”, art. lit. Kolo Czełnisi akad., urządza w niedzielę 15 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu Czełnisi (Rynek 22) XIX posiedzenie. W programie: „Pogadanka o stylu gotyckim (z demotracjami). Zagaj p. K. Lubecki. Wstęp mają tylko Podwawianie.

Koncert symfoniczny Towarzystwa muzycznego, zapowiedziany w sali „Sokoła” na dzień 16 b. m., odbędzie się z powodu rażu cieszńskiego w teatrze miejskim dopiero dnia 18 marca b. r. Towarzystwo lekarskie krakowskie. Posiedzenie odbędzie się w środę o godzinie 6 wieczorem w sali wykładowej prof. Szajnochy. Dr Rejce mówi będzie: „O szkodliwych kąpielach solankowych”.

Ze stowarzyszenia nauczycielek. Dorożne walne zgromadzenie członków odbędzie się jutro w niedzielę w lokalu przy ulicy Krupniczej pod l. 16, II piętro, o godz. 4 po południu. W razie braku kompletu, przepisane statutu, odbędzie się zgromadzenie o godz. 4 1/2, bez względu na ilość obecnych członków.

Wystawy obrazów. Wystawa dzieł Böcklina otwarta będzie jeszcze tylko przez jutro. Zwracamy na to uwagę lubowników prawdziwej i wielkiej sztuki, którzy wystawy tej jeszcze nie zwiedzili. — Najbliższą wystawą, którą będzie można już we wtorek oglądać, stanowią będą prace anyerskie Waława Szymanowskiego, autora pomnika Grottera w Krakowie.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. We środę o godz. 6 wieczór odbędzie się w sali uniwersyteckiej, w sali 10. odczyt wiceprezydenta sądu dra Juliana Morelewskiego „O wymowie, stylu i wyrazownictwie prawniczym”.

W „Czytelni dla kobiet” poniedziałkową pogadankę „O stowarzyszeniach współdzielczych (kooperatywach)” zagaj dr Gimpłowicz. Początek o 6 wieczór. Wstęp bezpłatny.

Odczyt o Wypisaniach pani Mary Turzynie odbędzie się w niedzielę 15 b. m. w „Czytelni dla kobiet”, jak o tem przez pomyłkę we wczorajszym numerze „Nowej Reformy” ogłoszono, lecz na wieczorku literackim, urządzonym w sali rektorskiej stowarzyszenia Uniwersytetu łódzkiego. W części deklaracyjnej przyszedł współdziałacz p. Tarasiewicz, artysta teatru miejskiego. Wieczorek rozpoczął się o godzinie 7 1/2, wieczorem.

W Kościelnym U. U. I. odbędzie się jutro o godz. 11 przed południem posiedzenie, na którym pp. Horbaczkowski, Sobieniewski i Szarota mówić będą o „Wyzwoleniu” Wypisaniach.

W „Ognisku” Stowarzyszenia drukarzy i litografów odbędzie się jutro o godzinie 7 wieczór przedstawienie amatorskie z bardzo ciekawym programem. Między innymi odegrany będzie oryginalnie przez p. Piotra Żmudę napisany dramat w 1 akcie p. t. „W domu szpiega”.

„Gwiazda” urządza jutro przedstawienie bezpłatne dla właścicieli. Graną będzie sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Ancezy „Lobozowanie”. Początek o godzinie 2 po południu. Wieczorem o godzinie 7 dla członków i gości przedstawienie i produkcje graficzne.

Zmiany kateatralne. W celu zgłoszenia do zmian w posiadaniu gruntów urzędować będzie nadzorca ewidencyjny w dnach 2, 3 i 4 kwietnia w urzędzie przy ulicy Granicznej l. 14.

Po jarmarku koni w Krakowie. Komisarz targowy miejski po ukończeniu w dniu wczorajszym 5 dniowego wiosennego jarmarku na konie, zrobił cyfrowe zestawienie ruchu tego jarmarku, które przedstawia się jak następuje: W prywatnych hotelach stało szlachetnej rasy koni 33, w ujeżdżalni krytyj pod Kapucynami koni szlachetnych, wierzchowych i engowych 92, w ujeżdżalni na placu tamże takich koni 40. Na plac Groble przyprowadzono koni włościańskich roboczych 380. Sprzedano przez 5 dni jarmarku: koni włościańskich 160 w cenie od 100 do 400 koron za konia; konie szlachetnej rasy, których sprzedano kilkadziesiąt, utrzymywały się w cenie od 400 do 1000 koron. Wojkowskiej zakupiła bardzo mało, w dniach 3 i 4 kwietnia w urzędzie przy ulicy Granicznej l. 14.

Oszkodowanie za leczenie teściowej. Niejaki Stanisław Jabłoński, trudniący się dawniej kolportażem, a teraz pokątaniem piarstwem, mieszkał aż do czerwca roku zeszłego na Stradomiu w kamienicy p. Golińskiej wraz z teściową swoją Antoniną Orlecką. Orlecka, jako wdowa po niższym urzędniku starostwa, brała miesięcznej emerytury 66 kor. 66 hal. i kwotę tą przyznanoła się do kosztów prowadzenia domu zięcia. Ale w miesiącu czerwcu r. z. Orlecka umarła, i naturalnie emerytura przestała płynąć do kieszeni Jabłońskiego, gdyż ten nie wpadł na równie oryginalny jak oszukańczy pomysł. Oto na książeczce emerytalnej swojej teściowej Orleckiej fałszował podpis właścicieli domu p. Golińskiej, że Orlecka żyje i mieszka w jej kamienicy. Na podstawie tak sfalszowanego dokumentu urząd parafialny św. Piotra wydawał dalsze potrzebne do pobrania emerytury poświadczanie, a Jabłoński co miesiąc wybierał sobie aż do dzisiaj najspokojniej ze skarbu państwa emeryturę dla swojej teściowej, która od roku spoczywając w ziemi, z doczesnej tej emerytury korzystała nie potrzebowała. Manipulacje te pomysłowe Jabłońskiego odgadł agant jego szwagra Rudziński i zażądał miesięcznej płacy 10 koron za milczenie. Jabłoński się zgodził, bo zgodzić się musiał i szwagrowi z emerytury nieboszczyki teściowej płacił żądane 10 koron, — niedługo jednak płacił, bo dowiedziawszy się o wszystkim polecia i pan Jabłoński powędrował do więzienia. Jako tłumaczenie i usprawiedliwienie oszustwa z seryo minął zznał w policyi, że na leczenie chorej teściowej, którą bardzo kochał, wydał 800 koron, które w ten sposób chciał sobie od skarbku nazad odebrać.

Paniam życia i śmierci nazwać można oprawców, łapiących gdy. Oto „panowie” ci, brutalni i arogancy, gdy wpadną w dobry humor, wychodzą z zasady, że co pod ręką, to nieprzyjaciel. Łapią psy, pomimo że są oprawcami w medalie i kagańcu. Niedawno taki pacholek porwał psa, należącego do pana R. i pomimo reklamacji chłopców idących z psem, wpakował go do budy. Pies był opartyzny medalem i kagańcem. Pan R. wziął skargę i psa odebrał, smitując jednak dźno czasu, a pies powrócił do domu wystraszony i do tej chwili choruje. Czy nie dobrze byłoby pouczyć tych panów oprawców ich obowiązków i nie pozwolić im postępować według ich fantazyj i woli,

Tarnów. (X) Życie umysłowe w naszym mieście budzi się coraz więcej, dzięki ruchliwemu Towarzystwu literackiemu im. A. Mickiewicza. Oprócz sobotnich pogadek literackich w tem Towarzystwie, zapowiedziano na sobotę 14 b. m. odczyt publiczny dra L. Germana, radcy szkolnego, o „Wyzwoleniu” Wypisaniach. Aby przyprzeżyć funduszu na gimnazjum polskie w Cieszynie, profesorowie szkół średnich tarnowskich urządzą serię sześciu odczytów z nauk przyrodniczych z doświadczeniami. Będzie odczyt o telegrafii bez drutów, o węglu jako pierwiastku życia i czynniku cywilizacyjnym, o topieniu metali z pomocą gliny i t. p. Będą też przyrodnicze odczyty powem zrównoważeniem jednostronnego literackiego kierunku, jaki się tu objawiał i prelegentów wyczerpywał.

I na polu dramatycznym nie zostajemy w tyle, skoro dnia 15 b. m. Towarzystwo muzyczne daje przedstawienie operowe ze „Strasznego dworu” i „Filisa”, a w następną niedzielę 22 b. m. młodzież akademicka wystąpi w „Kordyanie”, przeszacując dochođ do sprawozdania zwłok Słowackiego. Mamy więc post dla ciała, ale prawdziwy szpact dla ducha, byle tylko inteligencja tarnowska dopłaciła i spełniła nadzieje w niej pokładane.

W Rzeszowie urządzono onegdaj wieczorek ku uczczeniu rocznicy styczniowej, który zagaj pięknym przemówieniem dr Teofil Nieć, znany lekarz. Germanizator. Jest taki pan, który rosyja listy opatrzone drukowaniem niemieckim napisem: „Naftali Sessler, Manufacturer-Waaren-Handlung, Getreide & Mehl, Niederlage, Mezana-dolina”.

Zmarli.  
W Zakliczynie umarł ks. proboszcz Ochmański.

Ze świata.

Tow. dziennikarzy i literatów polskich w Poznaniu. W tych dniach powstało w Poznaniu, jak donosi „Dziennik Poznański”, Towarzystwo dziennikarzy i literatów polskich. W skład zarządu wchodzi pp.: Józef Kościelski jako prezes, dr Władysław Lebiński jako wiceprezes, dr Tadeusz Jaworski jako sekretarz, Marcin Biederman jako skarbnik i pp. Józef Szmyt, Stefan Chociszewski i Bernard Mileki jako radni. Celem Towarzystwa jest obrona moralnych i materialnych interesów dziennikarzy i literatów, jak i zabezpieczenie materialnego ich bytu w starości lub w razie niezdolności do pracy. Wkrótce zarząd wyda odnośną odezwę.

Przeniesienie zwłok Aleksandra Gierymskiego. Z Raymu donoszą: Zwłoki zmarłego tutaj w domu obłąkanych, nieodżałowanego artysty-malarza ś. p. Aleksandra Gierymskiego, spoczęły narazicie w grobie, zakupionym ze sprzedaży obrazów artysty, na cmentarzu miejscowym, t. zw. „Campo Verano”. Smutna ceremonia odbyła się z udziałem tułajskiej kolonii artystycznej. Żalobnym obchodem zajęli się OO. Zmarłychwstańcy.

Zasypani. Z Lyonu donoszą: Przy burzeniu jednego domu zawałił się powała i zasypała 12 robotników; jeden został zabity, 6 ciężko rannych.

Licytacja ruchomości Zoli. Wczoraj ukończono licytację ruchomości Zoli. Ogółem uzyskano kwotę 152.375 franków.

Nowy run. W Schlackenwerth w Czechach odebrał sobie niedawno życie zarządca tamtejszego browaru, Edward Dub, który także należał do dyrekcji tamtejszego Towarzystwa zaliczkowego. Publiczność, zaniepokojona przypuszczeniem, że samobójstwo Daba mogło być w związku z gospodarką w Towarzystwie zaliczkowym, tłumnie zaśogła wycofwała z kasy swoje oszczędności. W przeciągu kilku dni wypłaciła kasa Towarzystwa 60.000 koron, ponieważ jednakże run nie ustaje, dyrekcja ogłosiła, że wkładki zwracać będzie za 4-tygodniowo wypowiadaniem. Oszczędności, złożone w towarzystwie, wynoszą 1 1/2 miliona koron.

Sara Bernhardt. Wszystko ma swoje granice, — fantazyjne słynnych artystek także. Lecz oto fantazyjny Sara nie ma granic. Wychodząc z zasady, że jest „nieśmiertelna”, wyobraża sobie, iż zamiast się starzeć, z każdym dniem młodnieje. Od pewnego czasu wzięła w trykoty i znalazła, iż w nich jest jej tak do twarzy, iż wyjść z nich nie chce. Po Hamlecie, — po Orlątku przyszła kolej na Wetera. Szekspir, Mousseot, Goethe... wszystko jedno! „Boska Sara” poprosiła pana Decourcelles, autora znanych „Dwóch malców”, aby „opracował” na scenie francuską Wetera. I oto niedawno odegrano to dzieło, a starszka, jaką jest bezsprzeczna Sara, znów zachwycała zebranych widzów nową „Hosencolle”. Jestto dowód wielkiej abercacyi umysłowej ze strony tej artystki, która nie potrafi zastosować ról do swego wieku i naraża dzieła glensziów na śmieszność tak, jak to było z Weterem.

Obrzydliwa tama. Jedną z „plag egipskich”, jak wiadomo, była i jest posucha. Za czasów Faraonów 17 milionów hektarów ziemi uprawnej, po obu brzożkach Nilu, wyczerkiwało na wylew rzeki, aby plon wydać, bo woda osadzała użyźniający ją i zapoatrzała glebę w potrzebna na cały rok wilgoc. Wylewy Nilu jednak nie są jednolite; gdy nie dopięsą i nie dojdą do pożądaných rozmiarów, powodują klęskę i głód. Świat w okolicach tej rzeki już nie 17, ale zaledwie 2 1/2 miliona hektarów ziemi jest uprawnej, ale i na takim obszarze snęza, a raczej „nieopisanie” Nilu, wyrządza kolosalne straty. Nawodnienie sztuczne na taką skalę jest kosztowne i mało skuteczne.

Anglicy, osiedleni w Egipcie, postanowili tedy ujarzmić Nil i zapewnić krajowi stałe, prawidłowe i dostateczne nawodnienie. I oto dokonano dzieła, budzące szlachę podwój światu technicznemu, przez uregulowanie wylewów rzeki. Według pomysłu Willkocha, a pod kierunkiem słynnego angielskiego inżyniera Bakera, zbudowano na Nilu, w pobliżu miasteczka Assuan, oraz przelicznych ruin miasta Fille, obrzydliwą tamę. Jest to wzniesienie z różowego granitu mur, mający 2 kilometry długości, 18 do 30 metrów wysokości, a 13 metrów szerokości, opatrzonej kilkunastu szluzami. Mur ten zatrzymuje wody Nilu, gromadząc się poza nim, a następnie w okresie pocyby otwierają się szluzy i puszczają wodę na szerokie przestrzenie, nadając się pod uprawę.

Zdaniem powag fachowych, dzieło sztucznej trygacyi wykonane zostało znakomicie. Pomimo wojny transwalskiej nikt tylko nie opóźniono robót, ale przypisywano nawet termin oddania tamy do użytku publicznego. Wzniesiono ją w ciągu niespełna czterech lat; pracowali przy niej około 12000 robotników, oraz 2000 majstrów murarskich i kamieniarskich, sprowadzonych z Anglii. Uroczyste otwarcie nastąpić miało na wiosnę r. b.; udało się ukoo-

czyć roboty w grudniu r. z. i natychmiast 10 grudnia odbyła się uroczystość. Przybyli do Assuanu: sam kedyw egipski, oraz jako przedstawiciel rządzącego angielskiego, brat króla Edwarda, ks. Connaught. Niemalże był zjazd dostojników państwowych, uczoonych, fachowców, wreszcie publiczności. Górny srebrny mur, mającego 13 m. szerokości, biegało tu szynowy; zastawiono na nim formalny pociąg z platform i przeniesiono uczestników uroczystości, jak po moście, z jednego brzożu Nilu na drugi. Księżę Connaught otworzył szluzy i miliard sześciennych metrów wody lunął na okolicę, a orkiestra zagrała „God save the king”. Spadkobierca Faraonów, kedyw egipski, patrzył z wysokością angielskiej tamy na znikającą jedną z plag Egiptu.

Wyznanie.  
— Wież, że baron ofiarował mi dziś swą rękę!  
— No i przyjął ją?  
— Bynajmniej, gdyż była pusta.

Składki. Na restaurację Wawelu szluzą p. R. Kulczowa z Rzeszowa 30 K, przysłała jej na ten cel z Królestwa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.  
W niedzielę: Dr Julian Gertler: „O władzach administracyjnych w Austrii”.  
W poniedziałek: Adam Siedlecki: „O Dostojewskim”.

Repertuar Teatru niemieckiego.  
W niedzielę po południu: Koncert dla dzieci; wieczór: „Dwa sumienia”.  
We wtorek: „Mieszczanie” (występ p. Kamińskiego).  
W środę: „Markiz Priola” (występ p. Kamińskiego).  
W czwartek: „Fanci” (występ p. Kamińskiego).  
W sobotę: „Dramat Kaliny”, trzy akty z prozy życia. Z. Kaweckiego (występ Kamińskiego).  
W niedzielę po południu: „Wiocł i Waocł”; wieczorem: „Dramat Kaliny” (występ Kamińskiego).

Repertuar Teatru przy ul. Krowoderskiej.  
W niedzielę po południu: „Pracownice igły”; wieczór: „Trydzięści lat życia szulera”.

Z kalendarza. W niedzielę 15 marca: Klemens i Longina; w poniedziałek 16 marca: Hilarego i Heriberta bb. w.; we wtorek 17 marca: Gertrudy p. i Patrycego b. w.  
Wschód słońca 15 marca o godzinie 5 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 40, długość dnia godzin 11 minut 42.  
Z krakowskiego obserwatorium. Dnia 13-go marca pochnięcia; termometr doszedł od 0° do + 4,2 C.  
Barometr szedł w górę.  
Dnia 14 marca o godzinie 7 stan barometru 748,3 mm, termometru — 0,4 C.  
Wiatr wschodni.

Gabrielski (Krysztofery, Kraków) sprzeda fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500. wiedeńską po 300 złr.

Z sali koncertowej.

W sali hotelu Saskiego odbył się wczoraj wobec liczanego zastępu publiczności ze sfer, które w wyjątkowych tylko okolicznościach widzujemy w salach koncertowych, doroczny koncert na cele Towarzystwa św. Wojciecha. O Towarzystwie tem, którego zadaniem jest pielegnowanie śpiewu kościelnego dowiadujemy się tylko raz do roku przy sposobności koncertu, urządzonego przez hr. Antoniego Potocką. Wobec gorącego poparcia, jakim cele Towarzystwa cieszą się w sferach uprzywilejowanych i wśród wyższego duchowieństwa, powinno ono raz zmobilizować swe kadry i wystąpić ze śladem konkretnej działalności, a wówczas i ogół — po skutkach sądcie — możeby się poczuł do obowiązków wydatniejszego popierania tej instytucji.

Zabiegliwość i staranność, z jaką programy tych koncertów w Krakowie przygotowywane bywają, zasługują bezsprzecznie na uznanie. Wyprowadzają one też każdorazowo na estradę koncertową młode talentowane siły amatorskie, nieznanie miastu i muzykalnemu naszemu światu, a występy te są dla słuchaczy istotną i prawdziwie artystyczną niespodzianką, gdyż stoją w zupełności na wysokości zadań estradowych. Taką niespodzianką i atrakcją wczorajszego koncertu był występ hr. Anieli Potockiej, której śpiew, oparty na ładnym i w dobrej szkole wykształconym materiale głosowym, rozległ w skali mezosopranowej, wygimnastykowanym w koloraturze, wykraczającej poza ramy amatorskiego popisu, wypełnił dwa, bardzo zajmujące punkty programu wokalnego. Usłyszelismy w jej wykonaniu Mozartowską arję z „Zaczarowanego fletu” i utęp z opery „Lakmé” Delibesa, a obydwie te prodkce zadowoliły mogły wybredne wymagania pod względem wytworności traktowania.

Planiata-amator, p. Konstancy Przewłocki, którego rokrocznie mamy sposobność słyszeć na tymże koncercie, zdobył burzę oklasków za świetne wykonanie koncertu Chopina (op. 11) z orkiestra, oraz kilka utworów nadprogramowych, wykonanych z niezwykłą precyzją artystyczną, opierającą się na silnicie wyrównanej technice i intuicyjnym wnikięciu w ducha muzyki Chopinowskiej.

Na dalsze punkty programu zdobył się koncert skrzypcowy Mozarta, wykonany przez kapelmistrza p. Hoeka z tą subtelną elegancyą, stylową przystosowaną do klasycznego ducha kompozycji, jaka zawsze cechuje grę tego utalentowanego skrzypka, oraz występ chóru „Lutni”, który pod batutą dyr. Steibelta odspłwał rytmicznie i z werwą pieśni Gevarta, Moniuszki, oraz Chór pielgrzymów z op. „Tannhauser”.

Orkiestra 13 pułku pozyskała, jak zawsze, wyraz pełnego uznania za ładnie wykonaną na wstępnie otwartą w „Oberona”, oraz wyborny akompaniament do gry p. Przewłockiego i śpiewu p. Potockiej. W. Pr.

Wiedomości naukowe, literackie i artystyczne.  
— J. A. Kisielewski. „Ostatnie spotkanie”. Wesołego dramatu p. t. „W sieni” część wtóra. Lwów 1903. Towarzystwo wydawnicze.  
Niedośpięwany epilog „wesolego” — jak autor „W sieni” nazywa głośny swój utwór — dramat, rozwija nam ogłoszone obecnie jako osobna sztuka sceniczna „Ostatnie spotkanie”. Widocznie p. Kisielewski czuł jeszcze natok niedopowiedzianych myśli, rozchwianie „W sieni” go nie zadowalało, skoro po dłuższej pauzie zgromadził materiał do pięćcioaklowej sztuki. — Akcyę wypełniają tu te same osoby, rzucone na toż samo tło życiowe, opłata temi samymi wpływami nerwowej, niezdrowej,

wyczerpującej atmosfery, w której spalają się in dywidualności w rodzaju Julki Rolewskiej lub Jurka Bulewskiego. Autor przedstawia w „Ostatnim spotkaniu” fatalne skutki niedobraego małżeństwa Julki, która zgoła nie dorasta do obowiązków żony, matki i gospożyni, gnusnieje w moralnej deprawacyi. Ją wabią ciągłe chorobilne pokusy i niezapokojone pożądanja i wytworząją w niej rozdziewk moralny, wyrażający się w zdrzytach moralnych, Jerzy zaś, poczuwszy się wolnym od więzów, blysnał na chwilę talentem, aby zgnać co prędzej z atmosfery knajpy. Oboje spotykają się na maskaradzie, oddając się szalonym upojeniom, topią w nich swe dusze — „moritari” — ona umarła moralnie i etycznie, on dogorywający fizycznie. Było do przewidzenia, że autor „W sieni” do takich dojdzie konkluzji w rozwinięciu problemu swej „dylogii”, ale nie ulega wątpliwości, że całość sprawia wrażenie moralnego zgryzoty i że tem zakończeniem nie zjedną sympatyi swym umiłowany bohaterom.

„Ostatnie spotkanie” wystawiono przed kilku dniami w Warszawie, a sceniczne wrażenie sztuki nie usprawiedliwiło oczekiwań, jakie wiazano z talentem Kisielewskiego, mimo świetnej gry pañ Siemaskowej, Przybyłkówny, oraz pp. Frenka, Rolanda i Sliwickiego.

Krytyka przyznając, że w „Ostatnim spotkaniu” tkwi lwi pazur talentu Kisielewskiego, podkreśla liczne ustarki utworu, a głównie zaznacza rozwickłość sztuki, która nie mając materiału na pięć aktów, daje szereg monotonych obrazków, możliwych tylko w epilogowym streszczeniu a nie pięćcioaklowem rozproszeniu. Zdaniem jednego z powag krytyków, „Ostatnie spotkanie” nie stoi na wysokości „W sieni”, a sama charakterystyka figury, choć doskonała w szczegolach, nie może zapewnić sztuce trwałegożycia na scenie.

— Stanisław Belza: „W północnej Afryce”. Warszawa i Kraków 1903. Gebethner i Sp.  
Autor książki powyższej zapisał się w literaturze podróżniczej zaszczytnie całym szeregiem dzieł, w których barwność opisu i wdzieł opowiadania łączą się harmonijnie z treścią w wysokim stopniu poręczającą. P. Stanisław Belza jest jednym z tych podróżników, którzy podjęty przedmiot wyczerpują do gruntu, a opierając się na studjach podróżniczych zagranicznych dodaje do faktycznego materiału wrażenia osobiste i rzuca je na to wspomnień historycznych. Stąd też każda jego książka nitylko bawi kaledoskopowością wrażeń, ale uczy i naprawdę oprowadza do obcych ziem. W niniejszej książce, wydanej z niezwykłą wytwornością, ozdobionej 10 światłodrukami, daje p. Belza opis podróży swjej po Afryce północnej. Rozpoczyna od Konstancy, prowadzi nas przez Tunis i Algier oraz część Sahary i maluje wewnętrzną fizyonomię dzielniejszą tych krain, ich kultury, załudnienia, a urządzeń administracyjnych, wpływu i dorobku cywilizacyi francuskiej, która objęła spadek po kulturze fenicko-kartagińskiej, rzymskiej i arabskiej. W tym niezmiernie interesującym nstępie na podstawie obserwacyi własnej stwierdza autor wspólnie wyniki pracy kolonizacyjnej Francuzów i twierdzi śmiało, że dowodzą one obzrymiej zdolności kolonizacyjnej tego narodu i jego żywoćnej sily. Niezmiernie zajmującymi są także opisy części Sahary i kilku większych jez. jak Biskra El-Kantara. Naukowy podkład książki stanowią liczne dygresye autora w świat starożytny i staranne uwzględnienie zachowanych tam w niezmierniej obfitości szczątków budowli i śladów cywilizacyi świata starożytnego, który obrat tu siedząc swej kultury przez wiekami. Jak wszystkie dzieła podróżnicze p. Belzy, tak i ta książka będąca rzetelnym wzbogaczeniem tąd naszej literatury podróżniczej, znajdzie niezawodnie szerokie kręgi czytelników. up.

Nowe książki:  
Henryk Cepnik: „Dwa lata w teatrze miejskim we Lwowie”. Rzecz na czasie. Lwów, 1902. Nakładem autora.  
Cecylia Walewska: „Autor”. Powieść. Warszawa 1903. Stefan Demby.  
Aleksander Masłowski: „Podróż za granicę”. Warszawa 1902. Stefan Demby.  
Warszawa w sępięścielcu w dwunastu obrazkach, szkicami Przygodno. Lwów 1903. Nakładem Tow. wydawniczego.  
Rey Mikołaj: „Żywoć człowieka poczołwego”. („Biblioteka dzieł wyborczych”). Zbiór pisarzy polskich, wydawany pod kierunkiem prof. dra J. Kalenbacha. Warszawa 1903. Tom 2.  
T. T. Jęz.: „Komysznik”. Powieść. (Z ilustracyami J. Kossaka). Warszawa 1903. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Dział ekonomiczny.

Szkola mleczarstwa. W Staremleścu pod Raszowem powstanie krajowa szkoła mleczarstwa. Kurza w tej szkole mają być trojaki: czteromiesięczne dla mleczarń ręcznych, ośmimiesięczne dla wykształcenia kierowników większych mleczarni i całoroczne serskarskie. Kierownikiem ma być dr Tadeusz Ryleki, krajowy instruktor mleczarstwa. — Otwarcie szkoły odbędzie się dnia 1 maja b. r. Ponieważ wydatki, połączone z otwarciem szkoły, są znaczne, miał się udać Wydział krajowy do ministerwa rolnictwa o jednorazową subwencye w kwocie 39.300 koron i o stałą roczną subwencye w wysokości 6000 koron.  
Wystawa róż, jarzyn i owoców. Krajowe towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie organizuje w roku bieżącym dwie wystawy, z tych pierwsza odbędzie się w połowie czerwca, a będzie obejmowała różę i inne sezonowe rośliny, jak np. wczesne jarzyny, truskawki itp. Przy końcu zaś września urządza towarzystwo wystawę owoców z szczególnem uwzględnieniem powiatu lwowskiego i okolicznych.

Ogólne zebranie członków austr. Banku hipotecznego odbyło się dziś w Wiedniu i uchwalilo udzielić 17 1/2% dywidendy, t. j. 9 kor. od akcya, a na nowy rachunek przeliczyć 5250 koron.

Z targów zbożowych. Kraków. 10 go marca 1903 roku. Płacono za 100 kg. netto: Pšenica krajowa od 1580 do 1655. Pšenica węgierska od — do —. Zyto krajowe od 1880 do 1450. Zyto węgierskie od — do —. Jęczmień od 1320 do 1240. Owies z opłatą akcyzową od 1390 do 1430. Grot od 18 — do 24 —. Tatarak od 15 — do 17 —. Proso od 11 — do 14 —. Fasola od 19 — do 28 —. Jagły od 19 — do 22 —. Słano od 580 do 640. Stoma od 360 do 400. Konieczna od 640 do 680. Ziemia dla hektolitru od 360 do 400. Jaja za kopę od 240 do 300. Masła za 1 kg. od 200 do 240. Masła za garniec od 730 do 850. Spirytus na

95%. Tralasa za hektolitru od — do 178 —. Okwitania na 75%. Tralasa za hektolitru od — do 188 —. Kurkudz za 100 kg. od — do 1440. Wyka za 100 kg. od 13 — do —14. Konieczna nasiana czarna za 100 kg. od 130 — do 160 —. Konieczna nasiona biała za 100 kg. od 120 — do 160 —. Tymotka za 100 kg. od — do —.  
Na targ w Podgórz doprawdzono dnia 13 marca 1903 r. byda rogatego sztuk 457, cieląt sztuk 181, nierogacizny sztuk 121.  
Płacono za 100 kg. byda opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 68 kor., średniej jakości od 58 kor. do 61 kor., cieląt od 63 kor. do 66 kor., trzody od 76 kor. do 84 kor.

Kronika lwowska.

Lwów, 14 marca.  
Proces o defraudacyę w biurze solnem. W posiedzialek 16 bm. rozpoczęło się przed sądem przysięgłych rozprawa o sprzeniewierzeniu w biurze solnem Wydziału krajowego kwoty 64.280 koron. Na ławie oskarżonych zasiadają: urządnik biura solnego Filipkowski, utrzymujący skład soli w Złoczowie Schorr i spedytor soli Meisela. Sprzeniewierzenie dokonane zostało za pomocą czeków pocztowej kaasy oszczędności. Po ukończeniu procesu karowym wytoczy biuro solne proces skarbowi państwa, gdyż wadliwa manipulacya pocztowej kaasy oszczędności z czekami podległ zaprzatywania biura solnego umożliwila defraudacyę. Rozprawa rozpisana została na 4 dni.

Polska wystawa fotograficzna we Lwowie w r. 1903. Klub młodszych sztuki fotograficznej we Lwowie urządza w maju i czerwcu 1903 r. w salonie sztuk pięknych Latona (we Lwowie, ulica Trzeciego Maja, L. 11) polską wystawę fotograficzną. Wystawa otwarta zostanie w dniu 16 maja i potrwa do 15 czerwca 1903. Klub zaprasza wszystkich amatorów-fotografów, tudzież Towarzystwa fotograficzna z Galicyi, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego do jaknajliczniejszego udziału w wystawie. — Blizszych wyjaśnień udziela dr Henryk Mikolasek (Lwów, ulica Kopernika L. 1) i p. Ferdynand Wloszyński (Lwów, gmach teatralny).

Prezesem „Echa” (Towarzystwa śpiewackiego) wybrano prof. Zbierzchowskiego.  
Nagroda za syna. Ostatnie zajęcia czerwcowe pocybły ofiary w ludzich. Ofiarą huzarów padło wtedy pięć osób, oprócz całego szeregu ludzi ciężko i lekko zranionych. Ojciec zastrzelonego człowieka lakierniczego Lichta i ojciec zastrzelonego Hübla, wniesli podania o przyznanie im pewnego odszkodowania, ponieważ ich synowie przyczyniali się w znacznej mierze do środków ich utrzymania. Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło śledztwo co do winy poległych, a śledztwo prowadzone, oo do osoby Lichta wykazało, że znalazł się on tylko przypadkowo na placu, że w rozruchach żadnego nie brał czynnego udziału i że legł na miejscu zupełnie niewinnie. W myśl wyniku śledztwa, polecił dr Koerber, by ojeń zastrzelonego Lichta wypłacić jednorazowe odszkodowanie w kwocie tysiący koron. Wskutek tego polecenia wzywano wczoraj Lichta do dyrekcyi policyi i wypłacono mu wyższą kwotę.

Repertuar Teatru lwowskiego.  
W niedzielę po południu: „Kierownik szkoły”; wieczór: „Śledka dziewczyna”.  
W poniedziałek: „Na zawsze”, dramat Luc. Rydla.  
We wtorek: „Tosca”.  
We środę: „Na zawsze”, dramat L. Rydla.  
(Telefonem 14 marca).

Lwów. Marya Konopnicka wyjeżdża w tych dniach do Monachium, gdzie zabawi do 21 b. m., poczem wyjedzie stamtąd do Naunheim w towarzystwie Orzeszkowej, z którą zjedzie się w Monachium.

Zgromadzenie stowarzyszeń budowlanych.

Lwów. W sali ratuszowej odbyło się walne zgromadzenie członków stowarzyszeń budowlanych, majstrów murarskich i cieślielskich, przy współdziałaniu delegatów robotników. — Obrady toczyły się na temat spraw zawodowych, mianowicie braku pracy, nadzoru nad przemysłem budowlanym, niedostatecznie uwzględnianym przez władzę przemysłową, dalej w sprawie biura pośrednictwa pracy, istniejącego przy stowarzyszeniu towarzyszów budowlanych.  
Ozywioną dyskusyę wywołała sprawa potajemnego wykonywania robót budowlanych przez osoby niekompetentne, oraz sprawa niedotrzymywania warunków umowy, zawartej zeszłego roku po pamiętnym strejku, ze strony pracodawców.  
Po dyskusyi uchwalono dwie rezolucye, w których zgromadzenie domaga się z powodu istniejącego braku pracy we Lwowie, wezwania władz rządowych, krajowych i gminnych, aby rozpoczęły roboty już projektowane, — a nadto żąda szybkiego i energicznego działania władz i zwrócenia im uwagi na groźną sytuacyę, która może wznović przykre szerszerocze zajścia.  
Resztę rezolucyj, postawionych przez p. Makowicza, majstra murarskiego, przydzielono osobnej komisyi, złożonej z 6 członków, która ma postawić odpowiednie wnioski na najbliższem walnem zgromadzeniu.  
Komisya ta ma także wypracować memoriał do Koła polskiego w sprawie braku pracy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy” z dnia 14 marca.

Lwów. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendyum z fundacyi Jana Katego Brandysa, w kwocie rocznych 80 koron, Ignacemu Polakowi, uczniowi 2 klasy ludowej szkoły w Kairawy Zebrydowskiej.

Praga. „Politik” przytacza pogłoskę, według której bliska podobno ma być fuzya stronnictwa młodoczeskiego ze staroczeskiem. „Politik” dodaje jednakże, że pogłoska ta jest na razie bezpodstawa.

Paryz. Członek akademii paryskiej, znany dramaturg Ernest Wilfred Legouvé, zmarł nagłe dzisiaj o godzinie 3 rano w 96-ym roku życia.

Chrześcijański skład mebli Jan Łojek w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28, obok hotelu Pollera, poleca w wielkim wyborze: łózka blaszane, garnitury salonowe i lustra; podejmuje się całkowitego urządzenia mieszkań, jak: sypialnie, jadalnie i salony. — Wykonuje wszelkie roboty tapicerskie. — Ceny nader umiarkowane. — Obsługa punktualna i sumienna.





Osoba młoda, szybko pisząca na ma-

Młody Pomocnik handlowy z dzia-

Rozporządzający kapitałem 8000 koron

Do sprzedania na Zwierzynie pod Krakowem, 10 minut ko-

Bibułki, liście do wleńców, palmy i trawy

H. Kretschmer w Krakowie, Rynek 10.

Zakład św. Józefa DLA OSIEROCON. CHŁOPCOW w Krakowie,

Szczepki owocowe cztero- i pięcioletnie

Ulica Grodzka 1. 9. Najnowsze francuskie 230

Chromo - Fotoplastikon. Przedstawi świat i życie w naturze.

Dotąd nieprzedstawiany IV. cykl: Bochatterska waika o wolność

Marxa emalia do podłóg, Bursztynowa glazura do podłóg, Momentowa glazura do podłóg,

Do L. 1528 z r. 1903. 730 1 2

Zarząd wojskowy zakupi sposobem kupieckim:

dla stacji w Krakowie 2600 cetn. metr. żyta i 4800 cetn. metr. owsa,

Dotyczące wnioski sprzedaży należy przesłać do dnia 23 marca 1903,

Robotników rolnych i innych dostarczyć może koncesyona-

Na święta Wielkanocne polecamy po cenach najumiarkowańszych: Farby roślinne do ciast i ciuchów.

Wode kolonojską prawdziwą i krajową. Perfumy we flakonach i na wagę krajowe i zagraniczne.

Przed naśladownictwami chroniona przez próbkę i znak. wyrobu JULIUSZA SCHAUMANN'a aptekarza w Stockerau, 255 2 6

Santonicum dyetetyczny środek, wyborny, żółdek wzmacniający likier.

J. BUCHNER Kraków, Stradom 1. 23 (dom własny), 759 1 6 poleca swój bogato zaopatrzony

VII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa zaliczkowego i oszczędności „Własna Pomoc” w Krakowie,

GLOBUS PUTZ-EXTRACT Wyciąg do czyszczenia Globus czyści lepiej, niż każdy inny środek.

Plugi oryginalne Sacka, dwu-, trzy- i cztero-skibowce, oraz połączone z markierami do kartofli

NA SEZON! Zimowe paltoty, płaszcze, ubrania, uniformy, płaszcze deszczowe i suknie damskie

Bergera lecnicze MYDŁO SMOŁOWCOWE wypróbowane na klinikach i przez wielu praktykujących lekarzy,

Znika zatwardzenie po użyciu mych CIASTEK HUSS.

J. Pserhoferera pigułki rozwalniające prawdziwe tylko z ozerwon. napisem „J. Pserhofer”

Samouczek Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 cent.

Mezczyzni, którzy posiadają zmysł kupiecki i inteligencję, znajdują w Krakowie

H. Niemetz OPTYK I MECHANIK, Kraków, ul. Szewska L. 2,

W komis. Zakładzie SPRZEDAŻY I KUPNA H. Telesnickiej przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. piętro,

„WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ” KAWĘ wybraną najtaniej poleca handel Jakóba Piekły w Podgórzu

PIEKNOŚĆ NIEZAWODNA otrzymuje się przez użycie Mydła glicerynowo-benzoesowego J. Wisniewskiego,

K. Zieliński, mechanik i optyk, w Krakowie, linia A-B. 39,

Patenty wyjedyna dypł. chemik rzecznik patent. Dr. Fritz Fuchs,